Rok III. We Lwowie 15. listopada 1897. Nr. 22.

GAZETA HANDLOWO-GEOGRAFICZNA

Organ Polskiego Towarzystwa Handlowo-Geograficznego we Lwowie,

dwutygodnik, poświęcony sprawom wychodztwa i kolonizacyi oraz handlu i przemysłu polskiego

Wychodzi 1-go i 15-go w miesiącu.

Warunki prenumeraty:

W państwie austro-węgierskiem rocznie **3** zł., półrocznie **1** zł. **50** ct. We Francyi, Włoszech, Brazylii rocznie **10** półrocznie **5** franków w Niemczech rocznie **6** półrocznie **3** marki; w Anglii rocznie **8** półrocznie **4** szylingi; w Stanach Zjednoczonych Północnej Ameryki rocznie **2** półrocznie **1** dolar; w Królestwie Polskiem i Rosyi (w kopercie) rocznie **8** półrocznie **4** ruble. — Numer jeden kosztuje **15** ct. — Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą **15** ct. od wiersza trójszpaltowego petitem.

Adres dla wszelkich przesyłek: **Redakcya „Gazety handlowo-geograficznej" we Lwowie (Lemberg-Austria) ul. M. Mochnackiego 12.**

Stowarzyszenia wytwórcze i handlowe w Galicyi.

Idea samopomocy na polu ekonomicznem, niewątpliwie, miała już czas przyjąć się na naszym gruncie, dojrzeć i wydać owoce. Niebawem minie ćwierć wieku od chwili, kiedy ustawa o stowarzyszeniach z r. 1873 dała nam możność próbowania sił swoich w tym kierunku, pozwoliła na rozpoczęcie pracy samoistnej, nie skrępowanej ograniczeniami natury politycznej i prowadzonej bez oglądania się na poparcie ze strony rządu, bądź co bądź obcego nam i nie wiele dbającego o dobrobyt kraju, który nigdy nie był i nie będzie »perłą korony« austryackiej. — Okres ten minął niepostrzeżenie, ale w rozwoju ekonomicznym Galicyi odegrał on rolę ważną i dla przyszłego historyka naszego gospodarstwa będzie stanowił całość bardzo interesującą i ze wszech miar godną bliższego i krytycznego zbadania. W ciągu tego okresu kraj obudził się z długiej drzemki, rozprostował ramiona i zabrał się do pracy — przyznać należy — trudnej i na razie niewdzięcznej; zgromadził zasoby materyalne i intellektualne i powołał do bytu cały szereg stowarzyszeń, których ciągły i nieustanny rozwój dowiódł, że znalazły już one trwałe dla siebie podstawy w społeczeństwie, do niedawna jeszcze patrzącem z nieufnością na jaką kolwiekbądź instytucyę, czy to finansową, czy też handlową lub przemysłową, znajdującą się w rękach polskich. Stare, zmurszałe przesądy i brak ufności we własne siły przeszkadzały nieledwie na każdym kroku tym wszystkim, którzy byli apostołami ruchu ekonomicznego u nas i do nowej pracy nawoływali, biurokratyzm zaś i ospałość inteligencyi galicyjskiej pozwalały wżerać się niemcom i żydom w ciało narodu i krwią jego tuczyć się wszelkiej kategoryi pasorzytom, którzy górowali sprytem nad bierną i niedołężną ludnością. Dobiegające kresu dwudziestopięciolecie jest tedy dla nas rękojmią lepszej przyszłości, bo oto przekonaliśmy się, że przy chęciach do pracy możemy liczyć na powodzenie, że zastęp ludzi, pojmujących zadania obywatelskie zwiększa się u nas z roku na rok, że dotychczasowe próby nasze i usiłowania nie były daremne...

Na 489 istniejących w Galicyi, a opartych na powołanej ustawie z r. 1873 stowarzyszeń, liczymy obecnie 413 kredytowych, a 76 innych, przeważnie handlowych i wytwórczych. Pierwsze rozwijają się pomyślnie, finansowy jednak charakter, który mają, wyklucza obszerniejsze omawianie ich na tem miejscu. Pragniemy natomiast poświęcić słów kilka stowarzyszeniom wytwórczym i handlowym, jako obchodzącym nas bliżej, zwłaszcza, że w gospodarce swojej mają one wiele jeszcze stron ujemnych, a rozwój ich wciąż jeszcze idzie oporem.

W liczbie tych 76 stowarzyszeń — wedle danych, które czerpiemy z najnowszego rocznika statystycznego*) znajduje się 25 takich, które nie nadesłały wcale bilansów, a to z powodu, że część ich nie weszła jeszcze w życie, niektóre zaś dotąd rachunków nie zamykały, lub też z obawy przed władzami podatkowemi odmówiły nadesłania cyfr. Wobec tego tablica statystyczna nie jest kompletną, pomimo to jednak można wysnuć z niej pewne wnioski I tak — porównanie bilansów wykazuje, przedewszystkiem, niezbyt pomyślny stan znacznej części stowarzyszeń, stwierdzić atoli należy, że są to przeważnie stowarzyszenia młode, które nie zdołały dotychczas zwalczyć trudności organizacyjnych. Stowarzyszenia zaś, które istnieją dłużej i które wyszły już z pierwszego okresu, rozwijają się zupełnie dobrze, a niejedno z nich posiada już wcale pokaźny fundusz rezerwowy, świadczący bodaj najwymowniej o materyalnej pewności i sile instytucyi. Opierając się na tem, można też i początkującym obecnie stowarzyszeniom wróżyć stopniowy wzrost i rozwój na przyszłość.

Grupując stowarzyszenia odpowiednio do ich charakteru otrzymujemy:

	ilość.
Towarzystw w dziedzinie białoskórnictwa i szewstwa	10
Towarzystw tkackich	10
Tow. handlowych i przemsł. handlowych . . .	10
Towarzystw stolarskich (przemysł drzewny wogóle)	3
Towarzystw w dziedzinie kowalstwa i ślusarstwa	3
Towarzystw koszykarskich	1
Towarzystwo powroźnicze	1

Reszta należy do rozmaitych innych gałęzi przemysłu i handlu.

Uderza nas w powyższem zestawieniu znaczna stosunkowo ilość towarzystw handlu skór i obuwia,

*) Statystyka stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych w Galicyi z W. ks. krakowskiem za r. 1895, w opracowaniu N. Ulmera.

tudzież towarzystw tkackich. Są to dwie najżywotniejsze u nas gałęzie drobnego przemysłu, a potrzeba zrzeszania się i łączenia sił swoich w jednej organizacyi niewątpliwie najżywiej została odczutą przez drobnych rzemieślników, których egzystencyę podcina zwolna poważne współzawodnictwo produkcyi fabrycznej. Towarzystwa te jednak nie dają rezultatów takich, jakich należałoby się po nich spodziewać. Członkom i kierownikom ich brak jeszcze widocznie należytego wyrobienia, brak ducha inicyatywy i tego zmysłu ekonomicznego, który pomaga do szybkiego oryentowania się w sytuacyi. — Najczęściej gospodarka prowadzi się w taki sposób: powstaje towarzystwo; udziały wpływają powoli, niema więc kapitału na rozpoczęcie czynności. Zasiłek, udzielony przez Wydział Krajowy przeszkodę tę usuwa. Wówczas zakupuje się materyały, członkowie otrzymują je na kredyt, przerabiają na towar i w rezultacie — kapitał się wyczerpuje a towar leży, bo obrót jest bardzo powolny. Powszechnie też słychać utyskiwania na brak zbytu. Narzekają na to szewcy, białoskrónicy i kuśnierze, narzekają i tkacze.

W dziedzinie białoskórnictwa i kuśnierstwa najpomyślniej przedstawiają się jeszcze towarzystwa: w Starym Sączu i w Tyśmienicy. Pierwsze liczy 7 członków z wpłaconym kapitałem udziałowym złr 427.10, a więc w przecięciu po zł. 61 na członka, drugie 35 członków z kwotą udziałów zł. 809.36, czyli w przecięciu po zł. 25 na udział. Inne towarzystwa wegetują.

Z pośród towarzystw tkackich najlepiej rozwija się: *„Prządka“* w Krośnie. Wyróżniają się też korzystnie dwa towarzystwa *„Wyrobu i sprzedaży szat liturgicznych“* — jedno w Krośnie drugie w Sambo ze. Z naszego punktu widzenia zasługują one na uwagę jesze i z tego względu, że z korzyścią zastosowały u siebie h a n d e l o b n o ś n y, dzięki czemu mają zbyt pewny i obrót normalny.

Towarzystwom handlowo-przemysłowym — a jest ich także 10 — przoduje Towarzystwo Gorlickie, które licząc 83 członków posiada kapitał udziałowy w wysokości ł. 97294.61 i fundusz rezerwowy, wynoszący zł. 6633.57.

Z trzech towarzystw, istniejących w dziedzinie przemysłu drzewnego, mamy jedynie cyfry Towarzystwa stolarzy w Kalwaryi Zebrzydowskiej. Towarzystwo to liczy 28 członków z kapitałem udziałowym zł. r. 62, na razie więc można mu tylko życzyć powodzenia na przyszłość.

Za to o wiele żywotniej wyglądają towarzystwa kowalsko-ślusarskie, bo oto np. Spółka ślusarska w Świątnikach górnych liczy 125 członków z udziałami w kwocie złr. 6559.46 i z kapitałem rezerwowym zł. 3635. Jest to niewątpliwie jedno z najpomyślniej rozwijających się stowarzyszeń tego typu.

Towarzystwo wyrobów koszykarskich mamy jedno tylko —w Wiązownicy. Byt jego zdaje się jest zapewniony.

To samo powiedzieć można i o Towarzystwie powroźniczem w Radymnie, którego zamknięcia rachunkowe dodatnie wykazują rezultaty.

Kończąc tych słów kilka, z prawdziwą przyjemnością zaznaczamy, że postęp w rozwoju galicyjskich stowarzyszeń handlowych i wytwórczych jest widoczny. Oczywiście, statystyka nie może nam dać pewnego i dokładnego obrazu, posiada ona bowiem luki i niezawsze jest dostatecznie ścisłą, bądź co bądź jednak materyał, który przejrzeliśmy, wystarcza w zupełności do tego, ażeby się przekonać, że wszędzie tam, gdzie się znalazła inicyatywa, dobre chęci i gotowość do pracy, — osiągnięto już pewne rezultaty i, jak na początek, nie najgorsze, gdzie zaś pierwsze lody przełamano, tam bezwątpienia dalsza praca stokroć okaże się łatwiejszą i bogatszy plon wyda. Nie traćmy więc nadziei... *Z. D.*

Handel i przemysł.

Epokowy wynalazek. Pisma polsko-amerykańskie donoszą:

W „Koster & Bial's Music Hall“ przy ulicy 34-tej w Nowym Yorku odbyło się dnia 1. października popołudniu w obecności kilku konsulów i innych wybitnych osobistości próbne strzelanie do kulotrwałego pancerza Brata Kazimierza Żeglenia ze Zgromadzenia Zmartwychwstania Pańskiego. Z odległości 8 kroków strzelali zawołani strzelcy z rewolwerów kalibru Nr. 38 do 44 najpierw do samego pancerza. Kule nie uszkodziwszy go wcale, czemprędzej się odbijały, a jedna z nich nawet na kilkanaście kroków odskoczyła, potłukła lampki elektryczne i byłaby niezawodnie pomiędzy publiczność poleciała, gdyby nie reflektor na brzegu sceny, który ją zatrzymał.

Następnie strzelali do zasłony z grubego drzewa, lecz tutaj głęboko wryte zatrzymały się ołowiane kule. Nareszcie stanął sam wynalazca za swą tarczą drewnianą, a założywszy sobie na pierś swój giętki pancerz, kazał dać ognia do siebie z rewolweru kalibru Nr. 41. Wtenczas prawie z zatrzymaniem tchu oczekiwaliśmy ciekawego wyniku Lecz o dziwo! Od:zucona przez pancerz jakby ze wzgardą kula okazała się bezsilną wobec jedwabnej tkaniny. To zaś uczyniło Brata Żeglenia pierwszym pogromcą prochowego smoka, który już miliony ludzi pozbawił życia. Przyznali to obecni, którzy z wielkiem zajęciem temu się przyglądali i z rzadką ścisłością efekt każdego wystrzału badali. Rewidowali oni pancerz, który spostrzegli nietknięty, mierzyli głębokość dziur w tarczy, w której kule się zagrzebały; napróżno pytali lekarza czy spostrzegł jaki znak na piersiach wynalazcy. W końcu przekonani o ważności i praktycznej doniosłości wynalazku, składali mu swe powinszowania i życzyli powodzenia do korzystnego przeprowadzenia jego zamiarów. Widzieli bowiem niewidzianą i niesłychaną dotychczas rzecz, tj. że człowiek nadstawił swą pierś na śmiertelny wystrzał, który go nie zranił, lecz jedynie lekko uderzył... Cześć zatem czcigodnemu wynalazcy! Cześć katolicyzmowi, który on wyznaje! Cześć narodowości polskiej, do której należy!

Czy to nie humbug? Wychodząca w Ełku na Mazurach w Prusiech Wschodnich *Gazeta Ludowa*, zaszczytnie znana ze swej pracy nad obudzeniem ruchu narodowego wśród Mazurów pruskich pisze co następuje: Nie jednemu się zdaje, że tylko w Berlinie mogą robić wynalazki. Ale rzecz tak nie jest; i u nas na Mazurach są ludzie, o których się nikomu na świecie nie śniło. Czeladnik ślusarski Liegif z pod Jansborka wynalazł sposób, za pomocą którego i najmniejsze dziecko, może podnosić największe ciężary. 10 lub 20 centnarowe szyny, może mały chłopczyk tak podnosić, jakoby założył sznureczek za kawałek patyka i podniósł go w dwóch palcach. Wynalazek ten opiera się na pewnych podstawach fizyki i jest w rodzaju swym, ściśle podobny do siły ziemi, która przyciąga wszystko do siebie, tylko, że sposób ten nie ściąga wszelkie ciężary ku ziemi, ale je podnosi. Wiadomo bowiem, że wedle nowoczesnej nauki, wszelkie objawy, jak elektryczność, światło, ciepło itp. dają się do-

wolnie przekształcać jedno w drugie. Kawałek żelaza nabity elektrycznością staje się magnesem i przyciąga do siebie inne, nieraz ciężkie przedmioty żelazne. Objaw ciężkości tłómaczy się przyciąganiem wszystkiego na ziemi do jej środka. Wynalazca tłómaczy ten przyciągający objaw rodzajowi energii, polegającej również na odpowiedniem drganiu najdrobniejszych cząstek ciała, jak się to dzieje przy magnesie. Oto zasługa młodego Mazura, że potrafi nadać temu drganiu kierunek odwrotny. Siła ta jest tak wielką, że szosowy walec prowadził na małym sznureczku, jak nieprzymierzając prowadzi się pieska. Ogromne ciężary podnosił jakby piórka. Wynalazca udał się ze swym wynalazkiem do Berlina, lecz w Berlinie nie chciano mu wypłacić tej sumy, ktorą żądał. Żądał podobno 1 milion marek. Nie wiedząc co począć, udał się nasz wynalazca do Ameryki i tam zapewne praktyczni Amerykanie z chęcie zapłacą mu żądaną kwotę. Od wyjazdu upłynęło kilka tygodni, a krewni dotąd nie mają żadnej wiadomości, obawiając się, czy wynalazca nie padł czasami ofiarą wyzyskacza. Tyle „Gazeta Ludowa“. Należałoby zbadać tylko czy wynalazek ten nie jest przypadkowo płodem chorobliwej fantazyi.

Donoszą z N. Yorku. Przybył z Warszawy pan Z. Kicki, bogaty kupiec, z zamiarem otwarcia w New Yorku dużego składu herbaty, haftów ukraińskich, wyrobów frażetowskich i t. p.

Emigracya i kolonizacya.

Zjazd słowiańskich dziennikarzy.

Dnia 14. października b. r. odbył się w Cleveland w pięknej czeskiej Hali narodowej zjazd słowiańskich dziennikarzy, doszły staraniem p. P. V. Rovnianka, wydawcy i redaktora „Amerykańskich Słoveńskich Nowin“. Stawili się do apelu Kazimierz Neuman, w imieniu „Dziennika Chic.“, „Wiary i Ojczyzny“, „Polskiego Narodu“ i „Gazety Katolickiej“; Fr. T. Wołowski w imieniu „Sztandaru“ i „Gazety Pittsburskiej“; E. Wolczyński, jako przedstawiciel „Polonii“ i „Patryoty“, J. V. Matejka od „Donni Hlasatel“ z Chicago; K. Tuma od „Volnost“ z Cleveland; Vaclaw Sznajder od „Dennice Novoveku“ z Cleveland; J. Valaszek od „Nev Yorskie Listy“ z New Yorku; pani J. Humpal Ziemianowa z Chicago; Wiel. W. Furdek i p. J. Kiesel od słowackiej „Jednoty“ w Cleveland; P. V. Rovnianek, Fr. Pucher, Jul. Wolff. J. Żorna Horsky, od „Amer. Słoweńskich Noxin“; Wiel. Józ. Murgas i Wiel. Mat. Jankola od „Katolika“ z Wilkesbarre; Jan Spievak od „Slovaka w Ameryce“ w New Yorku.

Po powitaniu zebranych przez p. Rovniank'a i na jego wniosek poprosili obecni na przewodniczącego zjazdu Wiel. ks. Szczepana Furdek'a, proboszcza słowackiej par. Panny Maryi z Lourdes, w Cleveland; wiceprzewodniczącym wybranym został jednogłośnie Kazimierz Neuman, redaktor „Dz. Chic.“, sekretarzem Joz. Valaszek.

Ks. F. stawia wniosek, ażeby przedewszystkiem uczcić przez powstanie zmarłego kolegę od „Gazety Katolickiej“, reprezentowanej na zjeździe, której długoletni wydawca i redaktor przeniósł się w Chicago do wieczności. Wniosek jednogłośnie przyjęto i oddano cześć pamięci Władysława Smulskiego.

Przemawiał następnie o celach zjazdu p. Rovnianek. Rozchodzi się mu, ażeby słowiańscy rycerze pióra wzajemnie się poznawali, radzili wspólnie nad podniesieniem imienia Słowian w Ameryce, utworzyli w tym celu związek słowiańskich dziennikarzy i dążyli do zwołania wiecu wszechsłowiańskiego, którego zadaniem założyć Amerykańską Ligę Słowiańską.

Liberał Czech, Wacław Sznajder poparł wywody Słowaka Rovnianka, zwracając uwagę zebranych, że pomimo różnicy zasad, Słowianie liberalnych obozów powinni pamiętać o tem, że bez pomocy słowiańskiego duchowieństwa, sami w dodatnim kierunku dla dobra słowiańskiego społeczeństwa nic uczynić nie mogą. Zadaniem dziennikarzy jest wytykać granice, których żadnemu obozowi przekraczać nie wolno, jeżeli wszyscy razem do jednego dążyć winniśmy celu: podniesienia znaczenia plemion słowiańskich w Ameryce.

Wybrano komitet do rezolucyi, w skład którego weszli: Polak, Kazimierz Neuman, Czech, Wacław Sznajder i Słowak Jan Spiewak, poczem sesyę przedpołudniową odroczono.

Po południu debatowano nad różnymi wnioskami. Pan Rownianek poruszał kwestyę wydawania słowiańskiego „Almanachu“ i gazety, redagowanej w języku angielskim, którąby Amerykanów o ruchu religijnym, politycznym i społecznym Słowian informowała. Pan Neuman zbijał wywody kolegi, wypowiedziawszy zdanie, że każde wydawnictwo, jako przedsiębiorstwo prywatne, chodzić zwykło swemi drogami a zjazd nie może udzielać aprobaty takiemu pismu, którego nie zna. Mowca zwrócił uwagę zebranych, że założywszy Stowarzyszenie dziennikarzy, mieć będziemy zarząd, na którego ręce mają być nadsełane artykuły pisane po angielsku. Takie artykuły, które uzyskają aprobatę zarządu Stow. słowiańskich dziennikarzy, mają być rozpowszechnione za pośrednictwem prasy angielskiej. Wywody Neumana uzyskały ogólną aprobatę zjazdu.

Zajmowano się następnie wnioskiem zorganizowania Stowarzyszenia słowiańskich dziennikarzy. Po krótkich debatach wszyscy obecni oświadczyli gotowość przystąpienia do Stowarzyszenia i zorganizowali się, wybierając przez aklamacyę Rovnianka prezydentem, Neumana wiceprezydentem, panią J. Humpal Ziemianową sekretarką prot., Wiel. Furdek'a sekretarzem finans.. Sznajdra skarbnikiem.

Pan Neuman przyjmując wybór, oświadczył, że zwraca uwagę na potrzebę kierowania się w polemice etyką dziennikarską i przyczynianie się do wyrobienia opinii publicznej, bez której w żadnem społeczeństwie o prawdziwym postępie nie może być mowy. O ile zajmuje się ktoś szczegółowo sprawami własnej narodowości, nie powinien mięszać się zbyt pochopnie do spraw plemienia. Walka Rusinów galicyjskich z Polakami, równie mało wpływać tutaj powinna na stosunek Polaków do Rusinów, jak antagonizm, który tam w Europie dzieli Rosyan i Polaków. Jeżeli tutaj kierować się mamy zasadą, że „w jedności siła“, pamiętać winniśmy o słowach Sznajdra, że jedyne dobro ludu słowiańskiego mając tutaj na oku, popierać winniśmy pracę duchowieństwa nad ludem, uznając prasę słowiańską nie za pierwszy, lecz dopiero za drugi czynnik rozwoju tutejszego, słowiańskiego społeczeństwa. Słowa mowcy zostały przyjęte rzęsistemi oklaskami.

Ułożone i przyjęte przez komitet rezolucyi wnioski opiewają w streszczeniu: Zjazd zaleca rodzicom słowiańskim posełanie dzieci do szkół słowiańskich czyli parafialnych przynajmniej do 14 roku życia. Zjazd wyraża ofiarom zbrodni w Lattimer współczucie i pomoc. Wzywa się wszystkich wydawców, redaktorów i literatów sło-

wiańskich do przystępowania do Stow. dziennikarzy i do popierania jego prac, ażeby wszystkie organizacye słowiańskie i wszyscy Słowianie dobrej woli wzięli udział w zwołać się mającym wiecu wszechłowiańskim i przyczynili się do utworzenia Ligi wszechsłowiańskiej w Ameryce.

Zjazd odroczył się *sine die* około godz. 5. po południu.

Zjazd ten wywołał w prasie polsko amerykańskiej żywą dyskusyę. Gazety należące do obozu katolicko-konserwatywnego grupującego około Zjednoczenia rzymsko-katolickiego — gorąco popierają cele zjazdu i żądają dalszej akcyi na tem polu. Gazety związkowe natomiast występują stanowczo przeciw udziałowi Polaków w zjeździe głównie z tego powodu, iż inicyatorem Zjazdu był znany moskalofil Słowak Rovnianek, który roku zeszłego zainicyował adres amerykańskich Słowian do cara Mikołaja II.

Odpowiedź renegatom.

W koloniach polski w Paranie znajduje się kilka jednostek niestety Polaków, którzy, czy to z prywatnych pobudek czy też w interesie Niemców, którym rozwój polskości bardzo nie na rękę — ze wszelkich sił nad tem pracują, aby przeszkadzać każdej pracy mającej na celu utrwalenie żywiołu polskiego w Paranie. Za wyborne narzędzie w tej antynarodowej akcyi służy im niestety jedyne pismo wychodzące w polskim języku z Brazylii „Gazeta Polska“ wydawane w Kurytybie przez p. Cezara Schulca. W piśmie tem pojawiają się od czasu do czasu artykuły na temat — iż Polacy winni zasilić żywioł brazylijski lub, że Polacy w najkrótszym czasie muszą się wynarodowić. Dnia 1 czerwca b. r. pojawił się w tem pismie „polskiem“, na czele artykuł nadesłany, mimo to anonimowy (autor nie miał odwagi podpisać się odpowiedzialność więc przyjęła na się redakcya) pod napisem „Bogiem a prawdą“ występujący gwałtownie przeciw wszelkiej pracy mającej na celu zachowanie narodowości polskiej w Paranie, natomiast zawierający niczem nieuzasadnione groźby, iż rząd brazylijski odbierze naszym kolonistom ziemię — oraz wzywający ludność polską do niezawierania ślubów cywilnych, które w Brazylii są obowiązkowymi i których pomijanie już tylko z tego powodu osadnikom może szkodę przynieść, iż dzieci ich uznane by zostały za nieślubne i wykluczone od prawa dziedziczenia po ojcu. Tendencyą artykułu było widocznie wywołanie zaburzeń wśród ludności polskiej — a tem samem represaliów ze strony władz brazylijskich. Na szczęście „Gazeta polska“ tak z powodu swych tendencyj, jakoteż z powodu, iż jest licho, niżej wszelkiej krytyki redagowaną — nie posiada żadnego zgoła wpływu na ludność polską, artykuł więc rzeczony przebrzmiał zupełnie bez śladu -- wywołał tylko oburzenia wśród Polaków i Brazylian. W sprawie tej otrzymujemy od p. Paula Marcondesa de Albuquerque jednego z najznakomitszych obywateli w Paranie — pismo dobrą polszczyzną napisane, które poniżej umieszczamy. Czynimy to tem chętniej, ile że z niego widzimy, iż światli Luso-Brazylianie nie tylko nic nie mają przeciw rozwojowi żywiołu polskiego w Paranie — lecz nawet życzą sobie tego.

Porto União dnia $^{21}/_{9}$ *1897.*

Sanowna Redakcya „Gazety Handlowo-geograficznej„ we Lwowie.

Przeczytawszy w „Gazecie polskiej“ w Kurytybie artykuł nadesłany z Luceny (z 30 Maja r. b.) w numerze z 12 Czerwca, pod tytułem „Bogiem i Prawdą“ pozwalam sobie przesłać następujące uwagi, które powtarzam na innem miejscu w gazecie „Republica“organie urzędowym.

Znam język polski i jestem przyjacielem Polaków a zarazem rodowitym Brazylianem. Przeto muszę sprostować rzeczy krzywdzące tak Polaków jak i Brazylię. Krzywdą jest dla jednych i dla drugiej twierdzić, że koloniści polscy, tutaj są tylko czasowo osiedleni i żadnej nieposiadają własności ziemskiej. Oświadczam, że wedle praw brazylijskich, każdy, skoro tylko zapłacił niewielką sumę dłużną rządowi za grunt, nasiona i sprzęty gospodarskie, otrzymał ostateczny tytuł własności a jeżeli nie zapłacił, to nikt go niemia prawa rugować z gruntu nawet za długi, choćby nawet opuścił swój działek ziemi przez $^{1}/_{2}$ roku. Jeżeli opuścił go i na nim nie zostawił żadnej rodziny swej ani zastępcy, którzyby uprawiali grunt w jego imieniu, wtedy istotnie działek jego niespłacony może być oddany komu innemi.

Ma on wtedy tylko tytuł prowizoryczny i wtedy właśnie, najsilnie jest przywiązany do ziemi, tak on jak ten któremu sprzedał swój grunt z tytutem prowizorycznym.

Dowodzenie więc, że grunt nie należy i nie będzie nigdy należał do kolonisty, jest zdolne bardzo zaniepokoić polskich ludzi.

Jest to rodzaj podburzania przeciw usiłowaniom rządu, który nie nato sprowadził ich i osadził z wielkimi ofiarami, aby odbierał im ziemię oddaną im na posiadanie i własność.

Jako Brazylianin nie boję się napływu ludności polskiej do Parany i Brazylii w ogóle i rozwoju jej; owszem życzę sobie tego.

Narodowi polskiemu życzę też niepodległego państwa że stolicą Warszawą, którą chciałbym bardzo kiedy zwiedzieć. Sądzę, że niema żadnego Polaka, któryby sobie tego nieżyczył.

Uważam też za podburzanie przeciw prawom brazylijskim wszelkie wyklinanie ślubów cywilnych, które są prawem tu u nas i we wszystkich niemal cywilizowanych państwach. Każdemu przecie wolno wziąść też i ślub kościelny.

Znam od dawna Polaków tutejszych, pewnie dawniej niż się tu znajdują Szanowny autor korespondencyi z Luceny. Stanowczo przeczę, żeby on mógł przemawiać w ich imieniu, Nikt z tutejszych Polaków tak nie myśli jak on. Polacy żyją tu w zgodzie z wszystkiemi narodowościami i nie słyszałem nigdy, żadnego Polaka osiadłego w Brazylii, któryby uważał Włochów za naród złożony z samych zbrodniarzy jak to sobie pozwolił autor wypowiedzieć.

Na te uwagi czekam odpowiedzi. Czuje się na siłach zbić wszelkie dowodzenia autora przeciwne mym uwagom.

Paulo Marcondes de Albuquerque.

Wiadomości z Parany. Z kolonii Cachoeira donoszą nam, iż z inicyatywy kilku rodaków tamtejszych założonem zostało tam Kółko rolnicze im. Bartosza Głowackiego. Prezesem tegoż jest p. Kazimierz Witkowski, zaś wiceprezesem p. Szczepan Żułkowski.

W Kurytybie zakłada p. Feliks Krzyżanowski prywatną szkołę polską. W kolonii St. Barbara założoną została szkoła polska, uczęszcza do niej 80 dzieci polskich i kilka brazylijskich. Nauczycielem jest p. Michał Lech. W Kurytybie odbył się dnia 19. września b. r. wiec, zwołany przez Towarzystwo rękodzielnicze im. Bartosza Głowackiego — mający na celu zjednoczenie Polaków. W kolonii Lucena na linii św. Jana założyli tamtejsi ko-

loniści własną ofiarnością szkołę polską. Nauczycielem jest p. W. Bukowski. Jest to więc druga szkoła polska w Lucenie.

Kongregacya propaganda de fide zamierza wysłać do Parany OO. Bazylianów, którzy mają tamże objąć duszpasterstwo nad wyznawcami kościoła grecko-katolickiego. Świeccy księża mają być odwołani. Należałoby jednak równocześnie pomyśleć o sprowadzeniu do Parany zakonu OO. Salezyanów, który by objął duszpasterstwo w parafiach pol kich, zakładał szkoły i t. d. Nadto należałoby w Prudentopolis i w północnem Rio Claro gdzie się znachodzą dotąd tylko grecko-katolickie parafie — utworzyć również dla znacznej liczby Polaków rzymsko-katolickich, parafie lub kapelanie łacińskie.

Polak w Alasce. Pan Teofil Klein z Prus Zach., obecnie przybywający w Issaguace, pisze do „Gazety Gdańskiej“:

W tym roku byłem w Alasce, w tej świeżo okrzyczanej krainie złota i tam też natrafiłem tylko na jednego Polaka, który posiada kopalnie złota. Ale że dopiero od roku tu przebywa, to i nie wiadomo, jak mu pójdzie. Za jego kopalnie dają mu już 90.000 dolarów, ale on nie chce ich sprzedać. Może i lepiej zrobi, zwłaszcza, że przeszłego lata wydobył z piasku za jakie 80.000 dolarów złota. Jeżeli mu tak dalej się poszczęści, to i niezadługo może się nawet stać milionerem. Jest on także synem ubogich rodziców i nazywa się Teofil Miotek, rodem z Luzina pod Wejherowem. W Ameryce przebywa już od lat 16. Opowiadał mi, że od lat 10 po raz pierwszy usłyszał dźwięk polskiej mowy a z radości obydwaj się popłakaliśmy. Kiedy mu pokazałem „Gazetę Gdańską“, to się bardzo ucieszył, a żałował jedynie tego, że jej abonować nie może, boć w tamte strony poczta dochodzi tylko 2 razy do roku.

Polski ksiądz wyświęcony w Kanadzie. Ks. Franciszek Ksawery Pruss, niedawno wyświęcony w Kanadzie został mianowany proboszczem polskiej parafii w Anderson, małem powiatowem miasteczku w Texas. Parafia jego liczy coś około 130 familii, prawie wszystkich farmerów, którzy mają się dość dobrze. Parafianie jego pochodzą prawie wszyscy z Księstwa Poznańskiego.

Kolonizacya żydowska w Palestynie. Pod wpływem idei syońskiej rozpoczął się wśród żydów galicyjskich ruch kolonizacyjny. Na posiedzeniu Wydziału Towarzystwa „Ahawath-Zion“ w Tarnowie, odbytem dnia 3. października b. r. zdał sprawę dr. Salz z podróży swej do Paryża przedsięwziętej celem zakupna u barona Edm. Rotszylda gruntu dla założenia kolonii galicyjskiej. Udało mu się zakupić grunta stanowiące wieś Kabaa z przyległościami w rozmiarze 10.000 dunamów po cenie 13 franków za duman. Cena kupna ma być spłaconą w ratach rocznych po 20.000 franków, grunt przejdzie w posiadanie stowarz. po zapłacie 1-szej raty. Wieś Kabaa leży między koloniami Mischmar Hajarden, Rosch Pinah a Jessod Hamalet i obejmuje równinę nadającą się do uprawy roli, tudzież wzgórza dla winnic. Stowarzyszenie ma zamiar już w najbliższym czasie wysłać z Galicyi 10 młodych ludzi do istniejących kolonii, by nauczyli się rolnictwa i przygotowali czynności wstępne celem założenia galic. kolonii, do którego stow. wkrótce stanowczo przystąpi.

W miesiącu sierpniu i wrześniu powstały komitety kolonizacyjne lokalne w Bielsku, Jabłonowie, Czortkowie, Konbienicach, Korszowie, Skale, Śniatynie i Nowym Sączu.

Kolonizacya żydowska. W Paryżu odbywały się w zeszłym tygodniu walne posiedzenia „Jewish Colonisation Association“. Postanowiono popierać kolonie w Palestynie i Ameryce Północnej, a nadto założyć szkoły rolnicze dla żydów w Galicyi i szerzyć oświatę w Rumunii, gdzie w ostatnich czasach wykluczono 30.000 dzieci żydowskich ze szkół publicznych. Członkowie zarządu stowarzyszenia „Jewish Colonisation“ zamierzają poprzeć prośbę Żydów palestyńskich do królowej angielskiej, aby im ofiarowała Cypr na cele kolonizacyjne.

Skargi na hamburskiego agenta Morawetza nie ustają. Donoszą z Prudentopolis (Parana), iż niejaki Józef Ogiebowski, który za pośrednictwem Morawetza jeszcze w maju roku 1896 wyjechał okrętem „Montevideo“ nie otrzymał dotąd swych rzeczy wartości 3.000 zł. Za rzeczy te pobrał Morawetz 60 zł. i zapewnił, że pójdą one razem z Ogiebowskim. Ciężko pokrzywdzony O. rozpisuje obecnie listy — lecz któż mu dopomoże do uzyskania wynagrodzenia. Pozostaje chyba udać się do konsulatu w Kurytybie z prośbą o interwencyę.

Zwracamy uwagę towarzystw polskich w Brazylii, iż tegoroczny Sejm Związku Narodowego uchwalił rozsyłać im bezpłatnie czasopismo „Zgodę“. Towarzystwa więc, które dotąd pisma tego nie otrzymują zechcą się zgłosić pod adresem generalnego sekretarza Związku *M. J. Sadowski* North America U. S. *Chicago Ill.* 102 — 104 W. Division Str.

Korespondencya.

Św. Mateusz (Parana) w sierpniu b. r.

Za inicyatywą nauczyciela tutejszej szkoły polskiej urządzono w dniu 15 b. m. uroczystość narodową ku uczczeniu pamięci Kaz. Puławskiego, pod którego imieniem istnieje tutejsze towarzystwo polskie.

Wybrany na posiedzeniu towarzystwa komitet, mający zająć się rzeczoną uroczystością, składał się z trzech członków: kontrolora Hip. Skawińskiego, bibliotekarza W. Troczyńskiego i A. Grabowskiego.

O godzinie 2. po południu przewodniczący towarzystwa S. O. Flizikowski przywitał zgromadzonych i wyjaśnił znaczenie uroczystości.

Cała uroczystość odbyła się nader świetnie. Przypisać to głównie należy temu, że komitet potrafił się wywiązać ze swego zadania z całą energią i sumiennością. Program uroczystości prócz odczytów, muzyki, mów i deklamacyi osób starszych był jeszcze urozmaicony wystąpieniem dzieci szkolnych ze śpiewami i wierszykami patryotycznymi, co wywołało nieopisany zapał. Sala przecudnie była udekurowaną sztandarami i godłami narodowemi. Na jednej ze ścian uwidoczniały się wyrazy: „Boże zbaw Polskę“, na innej znów: „Jeszcze Polska nie zginęła“. Po programie odbyła się loterya fantowa na rzecz tutejszej szkoły polskiej, poczem ogólna zabawa, trwająca aż do rana. Sala nie mogła pomieścić wszystkiej zebranej publiki, to też wiele z niej musiało korzystać z uprzejmości pogodnego nieba brazylijskiego. Kulminacyjnym punktem uroczystości była mowa inicyatora - nauczyciela, w której podnosząc zasługi rodaków na różnych polach pracujących dla dobra naszej ukochanej ojczyzny, wzniósł okrzyk: „Niech żyje nasza ukochana i nigdy nie zapomniana!! Odpowiedziały na to trzy salwy przypominające naszym trzem zaborom, że żyjemy i nigdy nie zapomniemy o swej drogiej Ojczyźnie.

Prócz rodaków znajdowali się jeszcze na tej uroczystości i przedstawiciele rządu brazylijskiego, którzy z prawdziwem zadowoleniem przyjmowali współudział w naszem

święcie, sprawdzając to kilkakrotnym okrzykiem na cześć Polski.

Co jednak szczególna, że oczekiwane z całą pewnością niektóre osoby przyjść nie raczyły, widocznie z obawy pobrudzenia swych rękawiczek o ręce ludu polskiego. Te osoby zapomniały lub nie wiedzą tem, że „Armaty pod Stoczkiem zdobywała wiara — rękami czarnemi od pługa"...

Obowiązkiem jest tutaj dodać, że prócz komitetu któremu należy się prawdziwa zasługa, przyczynili się do powodzenia uroczystości: pp. Troczyńska, Ormiańska i pp. Ordakowski, Ormiański i Wiśniewski; jak również i ofiarodawcy, którzy darami swemi powiększyli dochód towarzystwa. Szczególniej należy się wdzięczność znów p. Fr. Nadolnemu, który prócz ofiary pieniężnej, złożył jeszcze towarzystwu w darze instrument wartościowy.

Wszystkim tym ofiarodawcom, korzystając z uprzejmości Szan. pisma składamy serdeczne staropolskie: „Bóg zapłać".

Czysty dochód z zabawy prócz wydatków udekurowania sali, muzyki i poczęstunku wynosi 150 milrejs.

Lorena (rzeczposp. brazylijska*)

...Lorena leży przy kolei żelaznej, prowadzącej z Rio de Janeiro do São Paulo, nad wielką i piekną rzeką Bahia, w uroczej dolinie, otoczonej dokoła górami, gęstych pełnemi lasów, w których żyje mnóstwo dzikiego zwierza i różnokolorowego ptactwa: małp i papug różnego rodzaju, jako też węży i najrozmaitszych jadowitych płazów.

Miasto jest niewielkie, mające około 7,000 mieszkańców, z przedmieściami dochodzi do 10,000. Ludność tutejsza składa się po większej części z Luso-brazylianów, Murzynów i Mulatów (mieszkańców). Większą część ludności stanowią biedacy, biednymi zaś są przeważnie z przyczyny lenistwa, jakiemu się oddają, wylegując całymi dniami w cieniu pod drzewami, lub w swoich lepiankach, i posilając się mandioką, upieczoną w popiele, lub kukurydzą, bez żadnej ugotowaną przyprawy, a częstokroć i bez soli, jako też różnymi owocami, jak: pomarańczami, bananami, gojabami*) i t. d., w które obfitują lasy podrównikowe. Dla tej właśnie obfitości owoców, stanowiących główny artykuł spożywczy w strefie gorącej, ludność rozleniwia się do najwyższego stopnia, a najbardziej kobiety. Te ostatnie, byle tylko miały czem nałożyć fajkę, a jeszcze lepiej, gdy mają pingę (wódkę z trzciny cukrowej) do popijania, za którą przepadają, to i cały dzień gotowe przeleżeć lub przesiedzieć, nie ruszając się z miejsca, zapominając nawet o jedzeniu.

Domy, a raczej lepianki, mają brudne i w nieporządku trzymane, stawiają je zaś z gałęzi bambusowych i, co najwyżej, obrzucają gliną, a kiedy ta wyschnie i kawałami poodpada, to nie chce im się dziur pozalepiać, zaczem nie dziw, że żmije, skorpiony i inni tego rodzaju nieproszeni goście włażą do chaty i kąsają dzieci, a także i starych.

Lepianki te pokrywają trawą, podobną nieco do słomy; miejsce okien zastępują im dziury w ścianach, które zatykają na noc, lub gdy gdzie wychodzą. Okna szklanne tylko u bogatych można napotkać. Sprzęty domowe właściwie posiadają tylko bogatsi; biedni nie mają prawie żadnych. Łóżko zastępuje im kilka desek, położonych na czterech, w ziemię wbitych kołkach, zamiast stołków mają kamienie, ich stołem jest podłoga, a raczej goła ziemia. Szafek do przechowywania ubrań i bielizny w tych lepiankach nie ujrzysz, a choćby się tam nawet znajdowały, to byłyby próżną chaty ozdobą i poprostu zawadzałyby, gdyż ludność nie miałaby co w nie kłaść: ubioru pospolicie nie mają innego, jak tylko to, co noszą na sobie a i to nieraz podobne jest raczej do wszystkiego innego, tylko nie do przyodziewku.

Dzieci do 10-go lub 12-go roku zazwyczaj chodzą nago; co najwyżej pokryte są jakim szmatem; obuwie znają tylko bogaci. Wychodząc gdzie na przechadzkę, za każdym razem napotykamy dzieci, nieraz już dosyć duże, zupełnie nagie, goniące się naokoło domów, które zoczywszy nas, z krzykiem uciekają skryć się. Jeżeli zaś wyjdziemy gdzie na dłuższą przechadzkę, w lasy, to napotykamy tam nietylko dzieci, ale i dorosłych, obnażonych i przypatrujących się nam z ciekawością. A nie są to bynajmniej dzicy, Indyanie, lecz Brazylijczycy, a zatem już „cywilizowani". Pożal się Boże, co to za cywilizacya, kiedy życie i obyczaje tych ludzi niewiele się różni od życia i obyczajów dzikich!

Przyczyną tej biedy i takiego życia jest nieprzezwyciężone lenistwo i jeżeli gdzie, to tutaj znajduje zastosowanie znane, powszechnie przysłowie, w lenistwie upatrujące źródło wszystkiego złego.

Wogóle bardzo wiele jeszcze trzeba pracy nad tymi biedakami, chcąc ich wyprowadzić na ludzi, jakimi być powinni. Nie są oni jednak źli, owszem są nawet w gruncie pobożni; niestety, ta ich pobożność zasadza się (jak to zwykle bywa u wszystkich południowców) na szumnem obchodzeniu świąt, połączonem z hałasem i hukiem. Na takie obrządki, przy których nasłyszeć się można muzyki, a czasami nawet strzelaniny, uczęszczają chętnie, od wszelkich innych jednakże praktyk religijnych, a mianowicie od częstego przystępowania do Sakramentów św., stronią, nieprzymierzając, jak dyabeł od święconej wody. O spowiedzi ani słuchać nie chcą, to też nikt się tutaj prawie nie spowiada, z wyjątkiem garstki starych kobiet.

Brać ślub w kościele jest tu rzeczą wprost niesłychaną; zaślubiny odbywają się na policyi, a najczęściej żyją ze sobą bez żadnego ślubu, „na wiarę" to znaczy: jak zwierzęta. Nie czynią tego jednak bynajmniej ze złej woli — powtarzam jeszcze raz: ludność tutejsza nie jest w gruncie złą, — lecz z niewiadomości.

Na księży nikt prawie nie chce się uczyć, choć to tutaj dość przyszłoby łatwo, a tak rok w rok kapłanów ubywa zamiast przybywać. W przeszłym roku (1896) np. umarło w Brazylii 80 księży. wyświęcono zaledwie 50. Nie dziw więc, że są tu parafie, które latami czekają na pasterza, a doczekać go się nie mągą.

Tu w Lorena, od czasu, kiedy się osiedlili Salezyanie, stosunki pod względem religijnym wielce się zmieniły; w kościele salezyańskim coraz więcej ludzi ciśnie się do konfesyonałów, tak, iż w niedziele i święta po kilkadziesiąt osób przystępuje do Stołu Pańskiego, co dawniej było rzeczą nigdy nie widzianą Salezynie tu, jak i gdzieindziej, pracują z całem poświęceniem i wytężeniem sił, nietylko w mieście, ale i po plantacyach i koloniach, spieszą z pomocą duchowną wszędzie, gdzie jej zażądają, odprawiają misye wśród dzikich, na pół dzikich, jak również wśród wychodźców z Europy.

Misye te po rozmaitych osadach i plantacyach są nadzwyczaj uciążliwie i częstokroć niebezpieczne, lecz za każdym razem nieobliczone przynoszą korzyści duchowe, to też misyonarze, widząc dobre skutki i owoce swej pracy, z chęcią się poświęcają na wszelkie trudy i mozoły. Niestety, bardzo mało jest księży Salezyanów, a tych kilku, którzy się np. znajdują w Lorena, mają pracy aż

---

*) Wiadomości Salezyańskie z października 1897.

*) Drzewo gojabowe jest nieco podobne do jabłoni, lecz liście ma trochę odmienne; owoc jego jest wielkości jabłka, nader smaczny i pożywny.

nadto w swoim zakładzie z młodzieżą, którą kształcą, i tylko w chwilach, wolniejszych od pracy, mogą odbywać wycieczki do miejsc dostępniejszych,

W Lorena są dwa domy salezyańskie, tj. kolegium św, Joachima, dla pragnącej kształcić się młodzieży, a także dla rzemieślników, i kolegium Najśw. Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych, w którem poprzednio były Siostry Najśw. Maryi P. Wspomożycielki. W roku bieżącym otworzono tu nowicyat salezyański, a zakonnice przeniesiono do osobnego domu, w pobliżu kolegium św. Joachima.

Oprócz kościoła XX. Salezyanów jest tu kościół parafialny, który jeden tylko kapłan obsługuje, a i ten już podeszłym wieku. Także w kościele parafialnym pracują XX. Salezyanie: oni prawią kazania co niedzielę i święta, oni wygłaszają nauki katechizmowe, słuchają spowiedzi, udzielają Sakramentów św., wogóle wszystkie spełniają posługi, do zbawienia dusz ludzkich prowadzące.

W nowym nowicyacie salezyańskim jest obecnie 20 kleryków, większą częścią Brazylijczyków, kilku Włochów i dwóch Polaków. Czterech z nich, ukończywszy nowicyat, zostało wysłanych do innych domów jako asystenci i nauczyciele. Mamy w Bogu nadzieję, że po wakacyach nowicyat się podwoi, ponieważ kilkudziesięciu studentów, którzy obecnie kończą kursa łacińskie w innych naszych domach brazylijskich, ma przybyć do nas i otrzymać sutanny, — „quod Deus bene vertat!" Oby ich przyszło jak najwięcej! Ach! ile wieków już sprawdzają się słowa Pisma św.: żniwoć jest wielkie, ale pracowników mało! Ze wszystkich stron dają się słyszeć wołania „szlijcie nam w pomoc pracowników ewangelicznych!" Słowa te powtarzają wszyscy, a zwłaszcza XX. Dyrektorzy zakładów, którzy w braku nauczycieli, muszą sami po kilka godzin dziennie lekcyi udzielać. Podobnież ks. Biskupi z całej Brazylii wzywają do swoich dyecezyi Salezyanów, ofiarując im domy, a czasem nawet fundusze, przełożeni jednak salezyańscy odpowiadają ciągle: „nie mamy ludzi!".

Najwięcej prosił i nalegał X. Biskup z Kurytyby o Salezyanów Polaków, w jego bowiem dyecezyi dużo się znajduje osad polskich, pozbawionych wszelkiej opieki duchownej. X. Inspektor Peretto przyrzekł mu, że udaje się do Turynu i z powrotem z pewnością przywiezi z sobą przynajmniej kilku Salezyanów Polaków, co dałby Wszechmogący Bóg, aby się spełniło jak najrychlej!

Nigdzie-bo nie daje się czuć tak gwałtowna potrzeba kapłanów, jak pomiędzy naszymi biednymi emigrantami, rozrzuconymi po całej Brazylii. W stanie Parana jest kilku księży polskich, którzy zaradzają, jak mogą, potrzebom religijnym, po innych wszakże stanach brazylijskich są zupełnie opuszczeni i pozbawieni wszelkiej pomocy duchownej. Aż litość bierze nad tymi biedakami. Większa część z nich straciła wszelkie poczucie religijne do kościoła jużby ich ani kijem nie napędził, a chociaż gdzie w pobliżu jest jaki kościół brazylijski, nie uczęszczają doń, wymawiając się: „po cóż pójdę do kościoła, jeżeli i tak nie rozumiem, co ksiądz prawi;" albo: „to tam kościół nie dla mnie;" lub też: „gdyby to był polski ksiądz, tobym tam i poszedł, ale do kościołów brazylijskich to niech sobie chodzą Brazylijczycy". I tak żyją z dnia na dzień, myśląc tylko o życiu materyalnym. W dni codzienne zajęci są pracą, w niedziele i święta (jeżeli nie pracują) do południa przepędzają czas w domu, po południu spędzają go na różnych zebraniach, po karczmach itp., na grze w karty i wielu innych tego rodzaju zabawach, gdzie się nie obywa bez pijatyki, tańców, a często gęsto przychodzi do bójek i różnej swawoli. Co się zaś tyczy młodzieży polskiej, to żal o niej mówić: karłowacieje poprostu w życiu rozpustnem, jakie prowadzi.

Takie jest życie Polaków po miastach brazylijskich, gdzie niema polskich kościołów.

Wprawdzie znajdują się jeszcze pomiędzy nimi ludzie uczciwi i pobożni, lecz takich niestety jest bardzo mała liczba: przeważna część, pociągnięta złym przykładem, dawanym jej ustawicznie przez cudzoziemców, a głównie z przyczyny długoletniego nieprzystępowania do Sakramentów św., zupełnie się zepsuła, a co gorsza, wielu z nich stało się zgorszenie innych narodów i tylko wstyd przynoszą imieniowi polskiemu.

Stokroć gorzej wiedzie się Polakom na plantacyach kawy, lub trzciny cukrowej. Ci biedacy są zupełnie opuszczeni. Porozrzucani po różnych facyendach i zapadłych kątach, oddalonych nieraz od większych miast o 2 i 3 tygodnie uciążliwej drogi, rozproszeni po górach i lasach, gdzie tylko na osłach i mułach można się dostać. — odkąd ich tam wywieziono, do tego czasu jeszcze księdza nie wiedzieli. Niema tam wcale kapłanów. To też nasi biedacy nie mają nawet sposobności dać dzieci swoje ochrzcić, a co zgrozą przejmuje, umierają bez pociechy i pomocy duchownej.

Wprawdzie niemasz znowu tak wiele Polaków na plantacyach, gdyż większa ich część, wkrótce po przybyciu na miejsce, posiadając jeszcze nieco grosza, wypłaciwszy się plantatorom, wydostała się z ich szponów; inni zaś, nie mając się czem wypłacić, pouciekali w nocy, jeżeli im się udało, lecz jeżeli ich połapano, to im strasznie skórę zasieczono i odstawiono napowrót; inni, napracowawszy się krwawo przez długie lata i wypłaciwszy się w ten sposób plantatorom, opuścili facyendy, przenosząc się do miast, lub do Parany; dużo wróciło nazad do kraju, a ilu marnie zginęło, to tylko Panu Bogu wiadomo.

Jakże wielką przysługę wyświadczyłby jaki kapłan, któryby chociaż raz na kilka miesięcy mógł odwiedzieć tych nieszczęśiwych naszych rodaków i udzielić im pomocy duchownej! Z niecierpliwością, od dawna już, oczekują pomocy od Salezyanów polskich i dają się słyszeć sarkania, że Salezyanie polscy pracują dla innych, a o swoich nie pamiętają i nie spieszą im w pomoc. A chociaż narzekania te są całkiem niesłuszne, gdyż obecnie jest zaledwie czterech kapłanów pomiędzy polskimi Salezyanami, z których najwyżej jeden mógłby się udać do Brazylii, reszta zaś (stu z górą) jeszcze odbywa studya filozoficzne, a kilku teologiczne, — to jednak wiedzmy i pamiętajmy ciągle o tem, gdzie nasza praca jest najpotrzebniejsza i najbardziej pożądana.

A więc w imię Boże do dzieła!

Kl. Władysław Odziemski.

Porto Unią da Victoria (Parana) 20 września 1897.

Dotąd kolonie nasze rozrzucone co kilka kilometrów po obu stronach nowo budującej się drogi rządowej do Palmas, rozwijały się pomyślnie, dzięki dostatecznemu zarobkowi przy drodze, chłop pracował miesiąc przy drodze a dwa lub trzy tygodnie na szakrze w domu, szłoby więc mu nieźle, lecz z powodów zamieszek politycznych (przebąkują dość głośno o nowej rewolucyi) powołano komisyę strategiczną budującą drogę — odłożono budowę drogi, i w ten sposób zamknięto jedyny sposób zarobkowania dla naszych kolonistów — szczęściem koloniści tutaj już prawie zagospodarowani, toteż zaledwie kilka rodzin bogatszych wyniosło się z obawy nędzy, do Rio-Clara a dwie pojechały z powrotem do kraju.

Kolonia w Porto Unią o kilometer od centrum ma się stosunkowo najlepiej, zarobek tu znaleść zawsze łatwo toteż już i rok nędzy emigrackiej przeszedł, dalsze jednak kolonie, Żangada, Kandida, Kutija etc. ucierpią wiele z powodu zamknięcia budowy drogi. Komisya strategiczna (część której została tu jeszcze, pułkownik i kilku oficerów, inżynierów etc.) pociesza nas tem, że jest to tylko stan przejściowy i że robota około drogi rozpocznie się znowu niedługo: — w każdym razie stan taki oddziaływa bardzo niekorzystnie na rozwój kolonii — gdyż koloniści idą światami na zarobki, zaniedbując naturalnie swe własne loty. Wszyscy czekają też na budowę linni kolei żelaznej, ludzie z Rio Claro chodzą już na roboty koło kolei niedługo więc pierwsza picada grupa przecinająca zgrubsza pierwszą linię na drogę w lasach, (następują w przerwach inne picady oczyszczające i przygotowujące tę drogę pod budowę kolei) przyjdzie do nas. — Koloniści przywykli już do nowego sposobu życia — nie słychać już narzekań i lamentów — nikt nie myśli wracać do kraju żebrakiem, z wiarą czekają lepszego losu, co widno z listów pisywanych do kraju; wielu sprowadziło już swe rodziny z kraju

Na prośby tutejszych kolonistów, postanowił pułkownik Dr. de Abreu, wyrobić u rządu wolny przejazd dla kilku rodzin z Kanady — dostali się tam przez namowy agentów z Bremy i jadąc do Parany — zajechali do Kanady, i teraz szturmują do krewnych swych tu listami o pomoc. Jest tam jakiś były agent (naganiacz) z trembowelskiego, nazwisko podam w następnym liście, nazwisko tego gościa znane z procesów emigracyjnych, na razie wypadło mi z pamięci, który pisuje tu do znajomych swych i krajanów, zamożniejszych namawiając ich do porzucenia Parany i przyjechania do Kanady.
Śmiech i złość bierze człowieka na draba piszącego podobne brednie, liczącego widocznie na łatwowierność i glupotę ludzką — czytałem kilka takich zachęcających listów, — pisze, że jest jakoby królem w pewnej części Kanady, nazwał ją „Trembowlą“ na pamiątkę powiatu, gdzie był pisarzem gminnym czy nawet też wójtem, rozdaje ziemię „bratjam Rusynam“ za darmo — jest tyle czelnym, że obiecuje przysłać „szyfkartę“ jeżeli mu kto dwudziestomarkówkę przyszle „na koszta“, nadto obiecuje ogromną moc przeróżnych narzędzi rolniczych, nie zapomina o nasionach a nawet i ulach. — Drab ten nawet nie przypuszcza, jaką krzywdę wyrządza koloniście naszemu, ciemny chłop czytając te baje, mimo smutnego doświadczenia, wierzy zawsze po trochę, z tego wywiązuje się niezadowolenie z obecnego stanu, z którym się już powoli oswoił; oswaja się z kiełkującą myślą pojechania tam i zabrania tego raju, to też pobyt tu uważa za chwilowy, zaniedbuje pracę na locie, przemyśliwając nad środkami dostania się do tej ziemi obiecanej. Faktycznie dwie rodziny zamożne były już zupełnie przygotowane do wyjazdu, szczęściem przybyła rodzina z Kanady tutaj, opowiadaniami swymi wstrzymała ich od popełnienia kroku tak nierozważnego, — zostali więc mimo kilkukrotnych wezwań tego draba. — Agent ten prowadzi formalną ewidencyę ofiar swych i wie miejsce pobytu każdego zamożniejszego.

Dziś chłopi nasi pozostają głuchymi na podobne zaproszenia.

Gazety otrzymujemy wszystkie, jakkolwiek w różnych odstępach czasu, gdyż poczty regularnej tu niema, zależy od kursów statków na rzece.

Pan konsul Pohl doniósł nam, że wybiera się na zwiedzenie kolonij naszych; — przypuszczam, że zadowolonym będzie ze stanu tychże. Koloniści tęsknią tylko za księdzem i za szkołą Z czasem usunie się i te braki, na razie za wcześnie; staramy się u biskupa o pozwolenie, ażeby tu mógł od czasu do czasu przyjeżdzać polski ksiądz do nas, dotychczas sprawa w zawieszeniu, o wyniku doniosę. *J.*

Elandsfontein (Transwaal Afryka)
11. października 1897.

Biorę za pióro aby skreślić słów kilka o Transwaalu i o Polakach zamieszkujących w tym kraju. — Transwaal przedstawia dla Europejczyka smutny widok, z powodu swych charakterystycznych pustyń. Lasów nie ma tu wcale —- wody mało. Są rzeki lecz piaszczyste latem zupełnie wysechające, stąd też zupełnie bezrybne.

Od maja do października deszcz tu wcale nie pada, przeto też w tych miesiącach słońce wszystko wypala, bydło z głodu zdycha, tylko jeden muł wytrzymały z trudnością zdoła przetrzymać do deszczów. Ten czas nazywa się tu zimą, choć żadnych mrozów nie ma. Dużo Burów na zimę wyprowadza swoje woły i muły w inne okolice na paszę. Wiatry tu są dość silne i częste przeważnie cyklony. Klimat tutejszy jest taki sam, jak w Rio de Janeiro, ale gorąco nie tak dokuczliwe i duszne, bo wiatr przewiewa. Zresztą klimat jest dobry i choroby tu żadne nie grasują.

Bogactwo Transwaalu polega głównie na kopalniach złota, i tak około Johannesburga jest 173 kopalń, lecz teraz z powodu zamieszek politycznych tylko 70 kopalń zaledwie jest w ruchu.

Ludność tutejszą stanowią Holendrzy, tak zwani Burowie, którzy tu przywędrowali zdawnych czasów; różnią oni się od europejskich Holendrów tem, że są wzrostu dużego, prawie wszyscy ciemny blond. Są to ludzie uczciwi, i pracowici. Mieszkają między górami w dolinach o milę lub dwie jeden od drugiego; mają oni wielkie obszary ziemi, lecz z tego mało obsiewają, ziemia jest urodzajną lecz z powodu sześciomiesięcznej posuchy wydaje liche plony. Zresztą często grad wybija, a szarańcza regularnie tutaj co rok robi dużo szkody. Plaga ta trwa po 10 lub 12 dni, rano leci górą w jedną stronę aż ciemno, całemi chmurami a przed wieczorem wraca nazad, ale nisko, iż trudno przejść przez ulice, bo tak owady te uderzają po twarzy i obsiadają człowieka jak śnieg. Nawet pociągi czasami nie mogą iść, gdy szarańcza obsiędzie szyny, to koła u parowozu na miejscu się obracają od tej tłustości.

Niektórzy Burowie którzy mieszkają w dolinach gdzie mają wodę, to zakładają na swoim gruncie młyn co ciągnie wodę i nawadnia pola. W takich miejscach można dwa razy do roku sprzątać bo i zimą wszystko dobrze rośnie.

W czasie zimy panuje tu niesłychana drożyzna, funt mięsa wołowego kosztuje szyling, tuzin jaj 3 szylingi, a często jak wody braknie za butelkę trzeba płacić 6 penów.

Johannesburg jest miasto wielkie i zabudowane wspaniale. Posiada kilka kościołów protestanckich i jeden kościół katolicki, oraz żydowską synagogę, która najwspanialej wygląda i na pierwszem miejscu stoi.

Pretorya jest o czwartą część mniejszą, leży w dolinie, otoczona naokoło wielkimi górami. Jest to miasto rozległe, domy są niskie i przy każdym domu ogród. Miasto jest suche i bardzo przyjemne. przechodzi przez nie kilkanaście razy, murowanym ~~odkrytym~~ odkrytym kanałem wzdłuż ulic, czysta woda. Na głównym placu w samym środku stoi, wspaniały i wielki dom parlament. Znajduje się jeszcze kilka domów starych, ze słomianymi

dachami, mieszczą się w nich bogate sklepy ze złotą bižuteryą i inne.

Dom w którym mieszka prezydent Paweł Krygier jest zwyczajny niski i stary, stoi przy ulicy z werandą, przed domem stoją dwa lwy wykute z kamienia, które dwa lata temu żydzi ofiarowali prezydentowi w prezencie. Przed domem stoi jeden żołnierz na warcie. Każdego dnia prezydent siedzi przed domem po kilka godzin, przygląda się przechodniom i kurzy fajkę, która trzy groszy nie warta.

Prezydent i jego żona są bardzo gościnni, każdemu jest do mieszkania wolny wstęp, z każdym uprzejmie rozmawiają i każden jest częstowany filiżanką kawy, Na przeciw jego domu stoi mały kościółek, do którego prezydent na każde nabożeństwo idzie, siadając w pierwszej ławce pod amboną.

Żydów w samym Johannenburgu jestokoło 12 tysięcy, a najwięcej ich pochodzi z kowieńskiej gubernii. Litwinów jest tu około 300 osób, przeważnie rzemieślników i chłopów. Zajmują się oni jeżeli nie rzemiosłem to handlem, przeważnie utrzymują garkuchnie dla Kafrów. Dawniej mogli sprzedawać i wódkę przyczem mieli dobry zysk teraz jednak niewolno sprzedawać wódki Kafrom.

Nas Polaków jest tu niewielu. Aptekarz Klonowski, który ma w Krugerndorfie aptekę a zarazem jest pułkownikiem w wojsku. Walczył on w bitwie z Jamesonem. W Pretoryi mieszka, lekarz mieniący się hr. Müllerem (?) niewarto jednak o nim pisać, bo wiele ludzi naszych skrzywdził.

W Pretoryi znajduje się jeszcze dwóch urzędników Polaków. Julian Rosin Polak z pod Wielunia ma w Johanneburgu golarnię, zamyśla udać się do Buluwaja (Rhodesii).

Na stacyi w Elandsfontein pracuje trzech Polaków, Jozefat Jendrasiewicz kowal, Osuch stolarz z Warszawy, Dyonizy Szukalski kowal.

Jest tu jeszcze Polak pan Gołcz z Poznania ma w Johannesburgu wielki hotel i w krótkim czasie dorobił się majątku. Obecnie w Transwaalu roboty niema, wielu Litwinów wyjechało a wielu bieduje i niema za co powrócić. Kilku się wzięło do rolnictwa, ale ciężko im bo niemają za co kupić zasiewu. Jendrasiewicz także wziął farmę na pięć lat, po 50 funtów szterlingów z góry. Miał 200 funtów w kasie, to mu bodaj starczy na wóz, pługi i muły, bo sam wóz tu kosztuje 60 funtów, taki, który w Polsce dostać można za 60 rubli. Jeżeli szczęśliwie sprzątną to mogą zarobić. Snopek owsa taki jak to unas rolnik uwiąże, kosztuje tu 18 szylingow, worek duży kartofli 3 funty szterl.

My, którzy tu pracujem w warsztacie kolejowym już się nieco dorobiliśmy. Każden z nas ma po kilka set funtów. Wszyscy za rok wracamy do domu a jest nas w warsztacie z Litwinami 12 osób. Wiktujemy się w restauracyi, którą założył Bruzgalis z Litwy; gotuje nam po litewsku, kapuśniak, kołduny i barszcz burakowy co i Anglikom bardzo smakuje. Płacimy za jedzenie na miesiąc po 5 funtów szterl.

Mamy w Johannesburgu także Szlązaka księdza, ale biedny księżyna u nas Polaków nie ma szczęścia i choć po kilka lat już niebyliśmy w spowiedzi, ale do niego nie pójdziemy, a to dlatego że ksiądz choć pochodzi ze Śląska po polsku nie umie mówić. Powiedzieliśmy księdzu nie damy ani peny na utrzywanie, jeżeli nie nauczy się po polsku.

Wielkie pieniądze pozarabiali na spekulacyi gruntowej przeważnie żydzi, to też rok temu wstecz i ja kupiłem dwa place, jeden w Hajdelbergu gdzie są kopalnie złota, a drugi w Klaremont. Zapłaciłem za 100 funtów szterlingów. Ponieważ teraz jednak w Transwaalu ustał ruch, więc kto wie czy nie będę musiał zastawić te grunta i jechać do domu, bo teraz ich odemnie nikt nie kupi. Nie mam szczęścia do gruntów w Rio Cokali około laguny w Brazylii zostawiłem ziemię i w Transwaalu prawdopodobnie zostawię. *D. Szukalski.*

Portret Adama Mickiewicza.

Przy nadchodzącej 100 rocznicy urodzin ś. p. Adama Mickiewicza wieszcza naszego, obok wielu rozmaitych wydań nieśmiertelnych dzieł jest polecenia godnym portret ś. p. Adama Mickiewicza, jaki wykonany został przez zaszczytnie znanego tutejszego artystę - malarza Wł. Czechowicza. Za model do portretu tego służyła artyście fotografia wieszcza, zdjęta przez M. Szwaycara w Paryżu z r. 1855 (rok śmierci wieszcza). Z tych rysów wiekiem podeszłym już nieco zaostrzonych, z oczu w zadumie wytężonych przed siebie, uderza pełnym blaskiem jenialność i ta słodycz charakteru, o jakiej przyjaciele Mickiewicza tyle zostawili nam świadectw. Jestto ostatnie oblicze wielkiego poety i zacnego człowieka. Artyście udało się doskonale pochwycić duchową stronę tej postaci i uzmysłowić ją dla widza.

Syn ś. p. Wieszcza p. Władysław Mickiewicz w liście niedawno pisanym z Paryża do artysty tak się wyraża o tym portrecie:

„Wykonanie śliczne. Takim był ś. p. Ojciec mój „w ostatnich latach życia. Siostra moja pani Gorecka „i ja szczerze ucierzyliśmy się, że Pan się tak pięknie „wywiązał z trudnego zadania. Spodziewam się, że war„tość artystyczną portretu tego publiczność nasza oceni. „Pokazałem wczoraj portret Aleksandrowi Bierglowi, „który przez długie lata codziennym był gościem u moich „rodziców i znalazł, że jest lepszym od wzoru (fotografii „Szwaycara) odbitej w małej niezmiernie ilości egzem„plarzy a który jest dziś wielką rzadkością“.

Ze względu na nadchodzący jubileusz winien portret wieszcza naszego znaleść się w każdym domu polskim na wychodztwie, w każdej szkole i każdem towarzystwie polskiem — tembardziej, że cena stosunkowo do artystycznego wykończenia jest nader przystępną. W ten sposób Polacy na wychodztwie uczczą godnie pamięć nieśmiertelnego wieszcza i wszczepią w młode pokolenie zrodzone w nowej Ojczyźnie miłość języka i kultury polskiej, a tem samem przyczynia się do zachowania i utrwalenia narodowości polskiej w masach polskich rzuconych poza teraźniejsze etnograficzne granice. Chcąc zaś ze swej strony przyczynić się do jak najszerszego rozszerzenia portretu tego, Redakcya Gazety Handlowo - geograficznej podjęła się z chęcią pośredniczenia w przyjmowaniu przedpłaty. Bliższe warunki nabycia znachodzą się w ogłoszeniach.

Począwszy od 1. grudnia b. r. lokal Redakcyi i Administracyi mieścić się będzie w domu przy ulicy Akademickiej l. 8. 2. piętro.

Odpowiedzi od Redakcyi.

Wny Kuźmiński w Sebastiao da Cahy. Potwierdzamy odbiór 12 milrejsów.

Wny Martin W. w Londynie. 8 szylingów dotąd nie otrzymaliśmy, nie mamy również odpowiedzi od pana E. Jankow...

Wny Leb.w Detroit. Autorem paszkwilów na Polonię brazylijską w „Kuryerze Polskim" jest p. Aleksander Smokowski zecer ze Lwowa, zaś autorem podobnych artykułów w „Polaku w Ameryce" jest ks. Słupek, Bernardyn z Galicyi. Sprawę tę wyświetlił już nasz korespondent z Buffalo, odnośną korespondencyę umieścimy w jednym z przyszłych numerów.

Wieleb. ks. Pięch w Sao Feliciano. Gramatykę portugalską wysyłamy po raz drugi.

Wny Pomian w Sztockholmie. Chętnie przyszlemy żądaną kartę — prosimy jednak wygotować ją w języku szwedzkim i nadesłać nam do podpisu.

Wny Jan. w Porto Uniao. List otrzymaliśmy. Zapowiedziany pakunek dotąd nie nadszedł.

Wny K. w Bukareszcie. W Bukareszcie ustanowimy agenturę, która przyjmować będzie prenumeratę.



EXPORT DO WSZYSTKICH KRAJÓW i KOLONII POLSKICH.

Rok założenia 1876.

FABRYKA

organów kościelnych

i harmoniów

JAN ŚLIWIŃSKI

we Lwowie (Lemberg Austrya).

ul. Kopernika dom własny.

Exportation pour tous les pays

La plus grande distillerie de la Galicie, ayant obtenu des médailles et des mentions honorables à toutes les expositions du pays et de l' e'tranger est **la Distillerie imp. et roy. privilégiée et la fabrique de rhum, de liqueurs et de vinaigre**

de JULES MIKOLASCH

JACQUES SPRECHER et Cie successurs

à Lwów (Lemberg, Autrich)

Le charge à des conditions très moderées de toutes les fournissures d' esprix de vin rectifié et d'eaux de v'e liqueurs et de rossolis polonais.

Correspondance dans toutes les langues européenues.

Prix courants gratis et franco.

Towarzystwo żeglugi parowej

LA LIGURA BRASILIANA

Europa
Półn. Ameryka
Australia



Azya
Półn. Ameryka
Afryka

Przewóz pasażerów i towarów po możliwie niskich, bezkonkurencyjnych cenach, specyalnie do Brazylii, Argentyny, Peru, Chili, Stanów Zjednoczonych Półn. Ameryki, Kanady, Australii.

Wydawanie biletów kolejowych na koleje Półn. Stanów Zjednoczonych.

Bliższych wiadomości we wszystkich językach, udziela wyłącznie generalna agentura

La Ligure Americana

Italia Sezione Esteri Genua

Wielki skład (tranzytowy)

WIN WYSPIAŃSKICH

z wsp: Lissy, Lessiny, Brazz, Korzeli i Istryi,

spółki: Dr. NIEĆ, FRANICZEVIĆ i PAVICZIĆ,

w Krakowie, Rynek gł., l. 25,

polea swoje bezwzględnie i wyłącznie

naturalne wina białe i czerwone

bardzo dobrej jakości i po rzeczywiście niskich cenach

Za naturalność prawdziwość win daje się gwarancyę. — Cenniki na żądanie franco. — Wysyłka na prowincyę w beczkach lub flaszkami w skrzynkach loco dworzec Kraków. 106 3·10

MONITOR

tygodnik polityczny, społeczny i literacki wychodzi we Lwowie pod redakcyą ***Ernesta Breitera*** ul. Kopernika 21.

Tygodnik ten niezawisły, broni pokrzywdzonych, piętnuje sobkowstwo i apatyę, powinien się więc znajdować w rękach każdego uczciwie myślącego, miłującego prawdę i postęp bywatela.

Prenumerata roczna 4 zł. kwartalna 1 zł.

„POLAK"

Pismo z obrazkami dla wszystkich, wychodzi rok III w objętości dwóch arkuszy druku pod redakcyą Kaspra Wojnara i podaje zajmujące wiadomości ze wszystkich ziom polskicch Czytelnicy „Polaka" mogą się więc dowiedzieć, jakie prawa ma lud polski i jakie jest jego położenie pod Moskalem i Prusakiem, tu w Galicyi i Ameryce, jak nieprzyjaciele nasi chcą zgnębić ducha polskiego i lud polski a jak tenże dzielnie się broni i ich nikczemne zamiary niweczy. Nadto znajdują się w „Polaku" piękne opisy ziem naszych, zajmujące opowiadania z dziejów Polski, sprawozdania z ruchu ludowego i t, d: Każdy numer zdobią riękne obrazki. Na żądanie posyła się numer na okaz darmo i opłatnie.

Pzenumerata roczna wynosi 1 złr., półroczna 50 ct., w zaborze pruskim rocznie 1 marka 60 fen., w Ameryce rocznie pół dolara. Pronumeratorowie zagraniczni Gszety Handlowo-Geograficznej otrzymują Polaka za darmo.

Zamćwienia najlepiej wysyłać pod adresem:

Redakcya „POLAKA" w Krakowie, ul. Szpitalna 7.

Prenumeratorowie zagraniczni „Gazety Handlowo-geograficznej" otrzymują Polaka za darmo!

Herva mate

Herbata brazylijska

Z kolonii polskich w Paranie

Plantacye J. O. Flizikowskiego w Św. Mateuszu nad Iguassu.

Najtańszy i najzdrowszy napój ludowy zastępujący w zupełności herbatę chińsko-rosyjską.

do nabycia:

***w Związku handlowym kółek rolniczych** i sklepików wiejskich. Lwów ul. Pańska l. 21.*

Cena 1 kilo 1 zł. 40 ct. pół kilo (1 funt) 70 ct

Pamiątka 100-letniej rocznicy urodzin ś. p. Adama Mickiewicza

WSPANIAŁY PORTRET

ś. p. ADAMA MICKIEWICZA

(heliograwura w formacie 48|63)

Odbita w c. k. Instytucie geograficznym wojskowym we Wiedniu według oryginału wykonanego

przez artystę malarza WŁ. CZECHOWICZA we Lwowie.

Cena egzemplarza z przesyłką pocztową poleconą: 3 zł. 20 ct. w. a. — 3 rubli — 1 dolar 50 ct. — 6 marek — 12 milerejs — 6 franków 30 ct.

Przedpłatę przesyłać należy pod adresem: *Gazeta Handlowo-Geograficzna* Lwów, (Lemberg Austria).

Dla dogodności przedpłatę składać można u zastępców:

1. **W Stanach Zjednoczonych** Półn. Ameryki u p. Stefana Hewela w Chicago Ill 49 Emma Street.
2. **W Paranie** (Bzazylia) u p. Łucyana Sztencla aptekarza w Kurytybie Rua Serrito 24.
3. **W Porto Alegre** u p. T. B. Zdanowskiego.

Ze względu na wysokie koszta nakładu dostarczać można egzemplarzy tylko w drodze przedpłaty z góry.



Zamiana starych skrzypiec i wionczeł.

Tylko lepsze towary!!

nstrumenty dęte niezrównane z poprawionym mechanizmem Zawsze wielki skład skrzypiec wszystkich gatunków strun i harmonii.

J. D. Müller

zwany

Kupferhammer Jan

w Graslitz (Austria)

odsprzedającym, próbne zamówienia bardzo tanio.

Holendersko-amerykańska-Linia



Parowce raz do dwa razy na tydzeń

z Rotterdamu do Nowego Yorku

Biuro dla kajut: Wiedeń I. Kolowratring 9.

Biuro dla pokładu: Wiedeń IV. Weyringerg. 74.

I. Kajuta. Od 1. kwietnia do 30. październ. *Marek 290-400.* Od 1. listop. do 31. marca *Marek 230—320.*

II. Kajuta. Od 1. sierpn. do 15. paźdz. *Marek 260.* Od 16 paźdz. do 31 Lipca *Marek 180.*

*) Stosownie do długości i wielkości Kajuty i szybkości i elegancyi parowca.

SOKAL & LILIEN

ulica Hetmańska (obok Kawiarni Wiedeńskiej.

Kupno i sprzedaż wszelkich obligacyi i monet zagranicznych.

Zlecenia z prowincyi wykonujemy odwrotną pocztą.

GALICYJSKI BANK KREDYTOWY

przyjmuje wkładki na książeczki

i oprocentowuje je po $4^1/_2\%$ rocznie.

Odznaczone najwyższemi nagrodami

Organy i Harmonia

Starannie wykonane z pięknym głosem poleca pod gwarancyą tanio firma:

c. k. up. fabryka Organów i Harmoniów

FRYD. ČAPEK w Polička (Czechy)

Wystawowe Organo-Harmonium z siedmioma grami jest natychmiast tanio do nabycia z organami lub bez tychże.

Wydawca Dr. Wiktor Ungar. Redaktor odpowiedzialny Stefan Ramułt Z drukarni W. A. Szyjkowskiego.